Nr 3. Marzec 1939.

Młody Polak

Pismo mi[illegible]ne
Katolick[illegible]arzyszenia
Młod[illegible]kiej w Tarnowie

Redakcja i Administracja:
TARNÓW, UL. FOCHA L. 16.
Telefon Nr 301. — PKO. Kraków 401.068

Prenumerata roczna 1·50 zł.

Odszedł Najwyższy nasz Wódz.



Ojciec Święty Pius XI umarł dnia 10 lutego 1939 r.

Świat cały odczuł boleśnie śmierć Ojca całego chrześcijaństwa.

Smutkiem serdecznym na tę wieść, okryły się oblicza wszystkich Polaków.

Najszczerszym jednak żalem zadrgały serca członków Akcji Katolickiej.

Odszedł po nagrodę do Pana za swą pracę i trud Najwyższy nasz Wódz, duchem jednak pozostał między nami, pozostały Jego idee i myśli rzucone jak ziarno na łan serc naszych...

Odszedł... Z serc naszych płynie ciche westchnienie: „Wieczną szczęśliwość racz Mu zgotować Panie"...

*...Z serc naszych płynie cicha modlitwa: „Ojcze Święty, błogosław z nieba pracy naszej tak, jak błogosławiłeś jej za swego życia ziemskiego... Wypraszaj nam łaski i moc dla sił naszych słabych, byśmy Twemu wezwaniu zawsze wierni zostali i godnie zadanie swoje wypełnili, by jak najwcześniej hasło życia Twego ziścić się mogło, by nastał: **„Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym"**.*

Głowa do góry!

Ciężkie przeżywamy dziś czasy. Każdy to widzi i przyznać musi.

Jak każdy człowiek, każda organizacja, a nawet państwo ma swoje trudności, tak nie brak ich i naszym Oddziałom KSMM. Oddział każdy — to jakby małe państewko. O to samo musi się trapić, co państwo, tylko w mniejszym zakresie.

I tak narzeka minister skarbu — skarbnik. Głowi się wciąż, jakby koniec z końcem związać i wybrnąć ze swego zadania należycie. Trzeba co miesiąc składki ściągać, ażeby pokryć najniezbędniejsze wydatki, związane z pracą organizacyjną.

Bibliotekarz krzyczy o fundusze (aż włosy na głowie stają), bo chce powiększać bibliotekę, by się szerzyła oświata i kultura, a tu książki drogie.

Nawet kanclerzowi — sekretarzowi trzeba kupić piór, atramentu i papieru, żeby prowadził na większą skalę korespondencje z Centralą, czy też innymi Oddziałami dla utrzymania organizacyjnej łączności.

Prócz tego udziela się naszym Oddziałom to samo rozprężenie, które niejednokrotnie było już przyczyną upadku tylu innych organizacji. A przecież przyznać musimy, że najważniejszym warunkiem powodzenia Oddziału jest bez wątpienia karność i współpraca wszystkich członków.

Niestety, dzisiaj mamy dużo takich ludzi, którzy dbają tylko o siebie, nie chcą poświęcić się dla drugich i wyższych ideałów, ale przy pracy i ofierze pytają się zaraz: „Co ja za korzyść będę mał z tego".

Nasze Oddziały KSMM. mają to szczytne posłannictwo: zdążać „do wyższych rzeczy", dlatego też napotykają na wiele trudności, wynikające z ducha czasu, który dziś głosi: używaj świata, póki służą lata, kpij sobie z wszystkiego co poczciwe, kpij sobie z tych, co patrzą ku górze, ku światłu, ku słońcu. A lepiej chodź z nami walać się w brudzie, daj folgę zmysłom, poddaj się próżniactwu, żyj sobie swobodnie, szukaj wygód i rozpusty. To jest cel naszego życia.

No i cóż tu począć? Jak temu zaradzić? Przede wszystkim nie wolno założyć bezczynnie rąk, nie lamentować, nie narzekać. Narzekaniem nikt jeszcze złego nie naprawił. Nikt jeszcze oszczerstwem, obmową, kłótnią i bezpłodnymi skargami nie posunął żadnej sprawy ani na centymetr. Trudności są, przeciwności — dobrze! Ale to nie mnie nie zmusi do opuszczenia rąk i nie spowoduje zniechęcenia! Przyglądnę się dobrze, na czym te trudności i przeszkody polegają, jakie jest ich źródło; rozważę sobie, jak to źródło zła usunąć, unieszkodliwić. Ale nie koniec na tym. Nie porzestanę na stwierdzeniu złego, ale muszę uczynić wszystko, by to zło naprawić.

Nie zwalajmy nigdy winy na drugich! Ludzi zawsze trzeba brać takich, jakimi oni są, a nie takich, jakih byśmy ich mieć chcieli. Oni sami się nie zmienią, bo czasem nie zdają sobie dobrze sprawy że postępują złą drogą i że powinni postępować inaczej. Trzeba im pomóc.

Druhowie! My musimy jąć się pracy! Nasz dobry przykład, owoce naszej pracy — choćby drobnej i nie wiele znaczącej, ale stałej i wytrwałej — z pewnością odniosą skutek. Może nie zaraz, może dopiero później, ale skutki i owoce będą, na pewno będą. Niech tylko każdy z nas zjedna dla naszej sprawy co kwartał tylko jednego chłopca, jednego współpracownika dla tej wielkiej idei, której my służymy, to pomyśleć, jak wielka to już będzie siła, choćby tylko za rok, ale trzeba działać, trzeba współpracy, trzeba poświęcenia. Trzeba zbadać wszelkie możliwości tej pracy, by zacząć we właściwym miejscu i we właściwy sposób. Pewien gospodarz wykopal pień drzewa i chciał go przy pomocy sąsiadów wydostać z dołu. Napróżno — w żaden sposób nie mogli mu dać rady. Przyszedł jednak jeden rozumny gospodarz, podłożył kół pod ciężar, podważył i dokonał tego za parę godzin, nad czym inni mozolili się długi czas.

W naszych Oddziałach nie pomoże szablon. Nie ma takiego środka, ani lekarstwa, które by zdołało uzdrowić wszelkie niedomagania, wszelkie choroby Oddziału. Czasem, choćby najlepsza rada i wskazówka z jakiegoś pisemka organizacyjnego, może stać się w jednej miejscowości doskonałą, a w innej będzie ona zupełnie niepraktyczna. Toteż obowiązkiem Kierownictwa jest obmyślić i omówić dokładnie, w jaki sposób można i w jaki sposób należy zapobiec brakom i niedomaganiom. Oczywiście, wielką pomoc w tym wypadku oddadzą nam wskazówki i zasady, podane w naszych pismach organizacyjnych, a podane na podstawie różnych poczynionych doświaczeń z życia organizacyjnego. A więc: **myśleć i działać!** — oto hasło każdego z nas, któremu leży na sercu dobro i rozwój KSMM-u.

No, ale jak to wprowadzić w czyn? Nie umiecie sobie zaradzić, jesteście za słabi? Nie tracić otuchy! Macie swoje Centrale, macie redakcje waszych czasopism! Tam się zwracajcie śmiało o pomoc i radę, a zawsze chętnie udzielona wam zostanie. Przecież nie jesteście osamotnieni!

Tak więc przy wszystkim druhowie, **głowa do góry!** Przecież przeszkody i wszelkie trudności są na to, by się z nimi mocować, by się z nimi łamać! A więc do dzieła! Do czynu! **K. S.**

Nowi Prezesi Okręgów!

Zarząd Stowarzyszenia mianował: Dh. Władysława Drwiłę z Radłowa prezesem okręgu radłowskiego, Dh. Władysława Chrabąszcza z Zabrnia prezesem okręgu dąbrowskiego.

Odszedłeś w ciszy Namiestniku Boży...

Z wyżyn Piotrowych — z wieży Watykanu
Ozwał się głucho dzwon okryty krepy,
Słuchały miasta, puszcze, pola, stepy,
Jak głosił, łkając: Papież zasnął w Panu!...

I wnet podjęły wieść tak pełną bólu
Dzwony najdalszych zakątków ziemi,
Rozchwiane łkaniem pełnym smutku, żalu
Wstrząsnęły światem i obmyły łzami...

„I choć się cieszą niecne Rosembergi
I bolszewickie śmieją się Staliny“,
Co z żalu świata stroją sobie kpiny —
Ów wciąż szlochając modli się wśród skargi:

Odszedłeś w ciszy Namiestniku Boży,
Ojcze i Stróżu Piotrowej opoki,
Co przed Twą wolą świat się cały korzył
I słuchał chętnie świętej Twej nauki.
Któż Cię zastąpi „Aniele Pokoju“ ?
Coś zaoszczędził nowych krwi rozlewów,
Co poskramiałeś rwących się do boju,
Stawiając czoło pysznemu bezprawiu ?
Kto uzupełni Twoich dziejów karty,
Wielki Człowieku — dziś z duchy złączony,
Co wiernieś pełnił nad Kościołem warty
I odpierałeś wrogów groźne gromy ?
Żeś się nie ugiął wobec żadnej groźby,
Nieustraszony Przewodniku wiary —
Bluźnierstwa władców zamieniałeś w prośby
Od zdjęcia klątwy, zasłużonej kary!
Dobroć Twa, świętość znana wszystkiej ziemi
Zawstydziła swawolnych, niecnych dyktatorów;
Kroczyłeś śmiało drogi niezmiennymi,
Nie puszczając ni chwili z rąk kultury steru.

Któż z wyżyn świętej — Piotrowej opoki
Będzie tak tęsknił za „tą Polską wierną“ ?
Tyś nie odmawiał jej świętej opieki,
Dzieląc z nią walki i boleść niezmierną.....

„Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusa“
Szczytna dewiza Twych lat panowania.
Chociaż zbierałeś zniewagi „Malchusa“ —
Wyrwałeś Kościół z mąk — prześladowania;
Jako Następca świętego Rybaka,
W morze pogaństwa zarzucałeś sieci —
Miliony pogan garnąłeś z czerpaka,
Oddając Bogu dusze czyste — dzieci.

„Odszedłeś jako Oracz nieznużony,
Odszedłeś Siewco świętego ziarna,
Szczęsny Żniwiarzu na obfite plony“ !
I tak, jak w życiu Twa ręka ofiarna
Błogosławiła światu — Kościołowi
I jak; stłumiła żagiew widma wojny,
— Błagamy Ojcze — błogosław ludowi,
Co przy Twym boku wiernym był, spokojny...
Błogosław prosim z nieb jasnych podwoi
Akcji — co miano katolickiej — dałeś;
Wybłagaj światu choć chwilę pokoju,
Okaż, że i z nieba działać nie przestałeś.
Bo choć Cię nie ma wśród nas Ojcze święty,
Choć żal i smutek serca nasze kryje,
Twoją dewizę podjęły zastępy!
W wielkich Twych dziełach Twój duch z nami żyje!..

Borowiec Marian — „Roman“.

W szkole św. Pawła.

Krzyż mistrzem cnoty.

„A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu“. Gal. 6, 14.

Apostoł Paweł przed swoim cudownym nawróceniem u bram miasta Damaszku, dokąd jechał „pustoszyć Kościół“, uważał krzyż Chrystusa za „zgorszenie i głupstwo“. Oświecony jednak łaską Bożą, oraz specjalnymi objawieniami na pustyni arabskiej, zrozumiał „mądrość krzyża“, a Ukrzyżowanego na nim Chrystusa pokochał całym żarem swego gorącego i wytrwałego serca.

Powołany przez Chrystusa, „by nosił imię Jego przed narody i królów i synów Izraelskich“ ze szczególniejszym zapałem opowiada przed wielkimi i maluczkimi „Chrystusa ukrzyżowanego“, którego z chlubą nazywa się często „Apostołem“. Przez Kościół św. uwieńczony został św. Paweł zaszczytnym tytułem „teologa krzyża“, w listach bowiem swoich na niezliczonych miejscach kreśli czytelnikom niewymowną miłość Jezusową ku ludziom, objawiającą się na krzyżu, bogactwa łask wysłużone Męką Chrystusową, oraz obowiązek ludzi, miłości nade wszystko Jezusa dla nich ukrzyżowanego.

Oto jak gorąco zachęca cierpiących braci za wiarę do umacniania się w wytrwałości przez rozważanie Męki Jezusowej. „Stąd bracia święci, uczestnicy wezwania niebieskiego, patrzcie na Apostoła i najwyższego Kapłana wyznania naszego Jezusa... który za wszystkich śmierć skosztował“. (Żyd. 2, 9). A uczynił to wyniszczenie samego siebie, „aby przebłagać grzechy ludu“ (Żyd. 2, 17), „aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę śmierci, to jest szatana i żeby wyzwolić tych. którzy z bojaźni śmierci przez całe życie podlegli byli niewoli“. (Żyd. 2, 14 -15). Jakże życie nasze byłoby ciężkie, gdyby nas Pan Jezus przez krzyż swój nie odkupił, gdyby nie uwolnił dusz naszych od pęt grzechu pierworodnego w sakramencie Chrztu św., gdyby nam nie wysłużył możności tak łatwej przeproszenia Go w sakramencie Pokuty za codzienne popełniane grzechy. Jak strasne bez tych sakramentów byłoby nasze życie, jak straszliwa zwłaszcza byłaby chwila naszej śmierci. Chrystus przez swój krzyż zdjął ten ciężar z naszych serc, dlatego o krzyżu zabrania nam Apostoł zapominać.

Tym więcej winniśmy, według św. Pawła rozważać krzyż Chrystusowy, bo to najskuteczniejszy nauczyciel i mistrz cnoty: „Jezus bowiem mękę poniósł, aby poświęcić lud przez własną krew“. (Żyd. 13, 12). Któż zwłaszcza z młodych nie chciałby zostać szlachetnym, cnotliwym, bohaterem poświęcającym się dla drugich? Druhu, czyż nie rozpiera twej piersi pragnienie uszlachetnienia samego siebie? Chcesz opanować i zwyciężyć siebie — stań się uczniem szkoły krzyża Chrystusowego.

Patrz z św. Pawłem na krzyż... Kto tam wisi? Za co? To Ten cierpi, do którego mówi Bóg Ojciec: „Synem moim jesteś Ty, jam Ciebie dziś zrodził". (Żyd. I, 5). Cierpi zaś niewymowne męki! Obnażenie... pragnienie... boleści we wszystkich członkach... a nadto szyderstwa... opuszczenia od najbliższych. Cierpi zaś dobrowolnie, jako ofiara miłości, bo jak mówi Apostoł: „Umiłował nas i wydał samego siebie za nas jako obiatę i ofiarę Bogu za wonność wdzięczną". (Ef. 5, 2).

Niezliczone zastępy bohaterów wyszło ze szkoły krzyża Chrystusowego. Niektórzy z nich zdobyli ze św. Pawłem w tej szkole taką nieugiętość w służbie Bożej, że mogli za Apostołem powtarzać: „A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu". (Gal. 6, 14).

Oby i nasze serca zapaliły się takim pragnieniem życia całkowicie oddanego Bogu. Rozpalajmy więc nasze serca przez pilne branie udziału w Wielkim Poście w nabożeństwach Drogi Krzyżowej, w pobożnym śpiewaniu prześlicznych naszych „Gorzkich żali", przez słuchanie kazań pasyjnych. Dałby Jezus Ukrzyżowany, aby wszystkich druhów krzyż Jezusowy umocnił w dobrym, uczynił silnymi dębami, opierającymi się pokusom, by mogli powtórzyć za Apostołem Pawłem: „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie? Czy ucisk? Czy głód? Czy nagość? Czy niebezpieczeństwo? Czy prześladowanie? Czy miecz?" (Rzym. 8, 35). **Ł. S.**

Czy każdy druh obrał już sobie zawód?

Czym zostanę w przyszłości? To pytanie często mię niepokoi, zwłaszcza gdy nie spodziewam się spadku po rodzicach... zwłaszcza gdy nie mam w ręku dobrze opanowanego jakiegoś fachu, czy wykształcenia.

Dziś mamy tylu bezrobotnych, tak trudno o dobrze płatną pracę. Najtrudniej zaś tym, co wchodzą w życie bez rzygotowania i z płótnem w kieszeni.

Ale głowy do góry, druhowie!

Czarne okulary zdjąć!

Od tego jesteśmy młodzi, żeby z życiem brać się za bary. Jest w Polsce takich ludzi bez wykształcenia, bez przygotowania zawodowego, bez pieniędzy i w ogóle bez środków do życia aż 5 milionów. Pięć milionów nikomu niepotrzebnych ludzi. To jest masa narodu, która tworzy siłę, tylko musi się ciężarem swego ogromu skierować do pożytecznego działania.

Skąd wzięli się „ci niepotrzebni"?

Oto w innych państwach młodzież wiejska, która miejsca na ojcowskim zagonie nie znalazła, szła do miast — na rzemieślników, kupców i t. d. U nas trzymano się zawsze kurczowo roli — i dziś nie możemy się na tej roli pomieścić.

W innych państwach tworzyło się rodzime rzemiosło i rodzimy handel. U nas te ważne placówki zajmowali przybysze, zwykle wrogo do naszej religii i ojczyzny ustosunkowani.

Stąd mamy w Polsce pięć milionów biednych i niepotrzebnych Polaków i takież pięć milionów bogatych, ale po stokroć więcej **niepotrzebnych**, bo obcych i szkodzących nam przybyszów.

Co mają robić „ci niepotrzebni" Polacy, aby się stać potrzebnymi?

Naprawić dawne błędy!

Ukarać swoje własne lenistwo, przez które nie chciało się nam uczyć za młodu. Nauczyć się teraz rachować, poznawać pieniądze, czytać...

Dużo czytać o tym, czym można handlować.

Zastanówmy się dziś nad tym, czym można handlować w naszej okolicy.

Nadają się do tego stare szmaty, skórki króliczę, kury, jaja, masło... Resztę wyszukamy sobie sami, gdy będziemy o tym dyskutować na zebraniu.

Dalej zastanowimy się nad tym, jak należy handlować...

Poprośmy o radę Ks. Asystenta, zwróćmy się do Kasy Bezprocentowej po radę i pomoc, sami o tym podyskutujmy... pomyślmy... naradźmy się... i do roboty!

Do takiej upartej, wytrwałej roboty, przez którą armia pięciomilionowa „niepotrzebnych" Polaków znajdzie dla siebie pracę, przestanie być dla Ojczyzny ciężarem — a stanie się **potrzebnym** czynnikiem, na miejsce owych pięciu milionów bogatych i szkodliwych, a **naprawdę niepotrzebnych!**

Druhu! Gotów? Odpowiedz!

(*Pogadankę powyższą wykorzystać można na zebraniu ogólnym w punkcie „Druh KSMM. a życie współczesne"*).

Konkurs.

Druhowie!

Na naszych czapkach organizacyjnych nie mamy dotąd żadnej odznaki, ani odpowiedniego na nią wzoru.

Aby brak ten usunąć ogłaszamy dla wszystkich Druhów.

Konkurs na odznakę.

Projekty mogą być wykonane rysunkiem na papierze, lub o ile by to było możliwe już gotowe z metalu.

Za najlepsze projekty, które należy nadsyłać najpóźniej do 30 marca 1939 Redakcja przeznacza znaczne nagrody.

A więc Druhowie, do roboty! Wybór odznaki do Was należy!

Echa z wizytacji Oddziałów.

Skrzydlna.

Z zamglonych gór wysunął się cichy poranek 11 stycznia. Zachmurzone niebo i wiejący zachodni wiatr przyczynił się do niezbyt miłej pogody.

Na sali parafialnej garstka druhów. Twarze ich poważne, trochę niespokojne. Czegoś wyczekują. Druh gospodarz podsyca trzeszczący ogień w piecu. Kierownictwo szpera jeszcze w księgach. Z kąta sali dochodzi zajęty grą głos: szach... szech... To miłośnicy gry szachowej nie przejmują się ogólnym zdenerwowaniem i grają zawzięcie. Prezes co chwila patrzy na zegarek z coraz większym niepokojem.

Naraz przed salę zajeżdża furmanka... Na sali powstaje zamieszanie. Z kąta rozlega się głos: „Rany Boskie"... — To Wojtuś, który odbył kurs we Florynce, załamał ręce, gdyż poznał druha instr. Dłuskiego i przypomniał sobie chwile ćwiczeń i „wcierę" w czasie musztry.

Prezes pobiegł po Ks. Asystenta, wiceprezes wprowadza druha instruktora.

„Gotów"! — brzmi wzajemne powitanie.

Krótka przerwa... Ostatnie uzgodnienie programu i zebranie rozpoczyna się: Modlitwa, zagajenie... Jak może, tak mówi prezes drżącym głosem. Reszta idzie łatwiej. Po skończonym referacie prezes otwiera dyskusję. — „Proszę zabierać głos"... Cisza, jak makiem siał... nikt pierwszy nie chce zabrać głosu. — Druh Instruktor i Kierownictwo jak mogą podtrzymują dyskusję.

Druh Wojtuś teraz dopiero ochłonął. Chowając się za plecy innych, jednym okiem patrzy na Instruktora i myśli sobie: Widzisz go, jaki mądry... Człowiek ledwie zipie ze strachu, a tu jeszcze chce, żeby gadać... Tyż mom pecha... tam mi się dał we znaki i tu nos jeszcze gnębi... alem wpod... by to las trzas!...

Tymczasem punkt za punktem mknie i głos zabrał druh Instruktor. Jego referat porwał umysły druhów, otrząsnął z nich strach... udzielił wskazówek i zachęcił do dalszej pracy, bo jak głosi piosenka:

„Surmy bojowe zagrały, młodzieży zerwał się rój,
młody rój.
W obronie Piotrowej łodzi pójdziemy na bój,
z krzyżem na bój!

Zebranie dobiegło do końca. Druhowie rozeszli się do domów, Kierownictwo zostało jeszcze parę chwil, by załatwić wszystkie formalności.

Wojtuś na świeżym powietrzu odetchnął: „O, dzięki Bogu, żem wywiał, ale nasze biedne Kierownictwo... trzeba się za nich pomodlić" — i odmawiając „Zdrowaśkę" sam nie wiedział, kiedy dobiegł do domu, gdzie czekał go ciepły obiad.

Przestroga.

Jurek zdyszany wpada na stację, kupuje bilet i wsiada do pociągu. Pociąg po chwili rusza i mknie w nieznaną dal, słychać miarowy stukot kół, od czasu do czasu świst lokomotywy. Poprzez okna wagonu widać zachodzące słońce. Ostatnie promienie oświetlają szczyty gór i wierzchołki drzew, pokrytych śniegiem. W wagonie trzeciej klasy zajął miejsce Jurek. Siedzi i zastanawia się nad tym, jak spędzi święta, czy dobrze się zabawi, co tam słychać we wsi — przecież już 9 miesięcy, jak wyjechał z domu. Tak rozmyślając, zdążał w rodzinne strony.

— — — — — — — — —

Na drugi dzień z rana Jurek Filipowicz wyfraczony na ostatni guzik, bo przecież każdy na niego będzie patrzył, idzie dawnym zwyczajem do kościoła. Z miną uśmiechniętą idzie krokiem dziarskim, rozglądając się to na prawo, to na lewo. Spogląda, jakie zaszły zmiany na wsi, co nowego powstało, aż tu nagle w takim zamyśleniu ktoś przed nim staje. Przygląda się lepiej i z okrzykiem radości woła:

— To ty Tadku, jak się masz kolego, właśnie o tobie myślałem. Przyjechałem wczoraj wieczorem, dostałem cztery dni urlopu. Wiesz, że pracuję i zarabiam dobrze, mam towarzystwo, gdzie się można zabawić, ale ciągle jednak myślę o was, czegoś mi zawsze brakuje. Jak tam teraz w Oddziele, Józek Karaś jest dalej prezesem? Robicie przedstawienie? Co tam nowego słychać we wsi? Dlaczego nic nie mówisz? — No, przemówże wreszcie!

Tadek Rejowski, bo tak nazywał się kolega, kórego spotkał na drodze, szedł cały czas zapatrzony w Jurka, nie mógł poznać swojego dawnego kolegę-druha. Zmienił się do niepoznania, bardzo zeszczuplał, zmędzniał, oczy głęboko zapadły, a zachowanie jego i słowa, które płynęły z jego ust, były zupełnie inne. Tak rozmyślał i ciągle patrzył w twarz zmizerniałą zniszczonego kolegi.

— Do stu piorunów — krzyczy Jurek — dlaczego nie mówisz? Czy może się gniewasz?

Na takie piorunujące zapytanie zrywa się Tadek i nie wie, co powiedzieć. Po namyśle odpowiada:

— Nie mogłem cię poznać, zmieniłeś się strasznie. Z pewnością ci się źle powodzi...

— O nie! Zupełnie dobrze, wiele zarabiam, wprawdzie praca bardzo ciężka, ale po pracy człowiek wolny,, można się zabawić, zagrać w karty, jest za co wypić.

— No, dobrze! Ale dlaczego tak źle wyglądasz?

Jurek, nie spodziewając się takiego pytania, został nim zaskoczony, lecz prędko zorientował się i odpowiada:

Tymczasem druh Instruktor, żegnany serdecznie przez Kierownictwo, odjechał...

Zbliżał się wieczór. Gartska chłopców podąża gdzieś drogą. Twarze dziarskie, zapał bije z oblicza. Podchodzą do małego domku... pukają. „Dobry wieczór... Gotów!“ — brzmią znajome nam z sali parafialnej głosy. Tak, to druhowie, wiedzeni ciekawością, przybyli do prezesa, by go zapytać o wynik wizytacji. Prezes wymawia im milczenie, oni tłumaczą się jak mogą i zapewniają, że w przyszłości już nigdy nie będą milczeć, gdy będzie dyskusja. Szlachetna zawziętość bije im z oczu.

Długo radzono... Postanowień moc... W końcu trzeba się było pożegnać.

Jedna tylko prośba od nich, by złożyć druhowi instruktorowi podziękę za trud dla nas poniesiony i zapewnienie, że wszystkie rady udzielone będą wprowadzone w czyn.

Wszystkim pracownikom Centrali, Ks. Sekretarzowi, druhom Instruktorom, a zwłaszcza druhowi Chodaczkowi Tadeuszowi, którego artykuły bardzo chętnie czytane są w „Młodym Polaku“, życzymy, „by dobry Bóg na szlak ich dróg, dał pomoc ze Swych rąk“.

Dzielnemu Prezesowi i Druhom ze Skrzydlnej, Stowarzyszenie składa podziękowanie za miłe nam życzenia i śle wyrazy uznania i zachęty do dalszej pracy.

Druh emeryt godo...

Pochwolony Jezus Chrystus!

Kochani moi Druhowie! Już miołem wom dziś pokozać swoją fotografią, żebyście sie na moją tworz popatrzyli i poznali z kim mocie do cynienio, alem sie znowu rozmyśluł, a to dlotego, ze teroz okropnie mizernie wygl ndom. I to zmizerniołem nie z zodny chorości, ani przytrafonku, bośmy wszyscy Bogu dzięki zdrowi, a nawet Franuś juz mi sie wylizoł z tego wypodku, co se kiejsi gnocisko złomoł, ino prose jo wos ze zgryzu. Zmizerniołem ze zgryzu, cekanio i niepewności, cy tyz który z wos napise do mnie, cy bedzie z moim pisaniem ślus! Łomołem se głowe, medytowołem i rachowołem juz od tego casu, jak ino dostołem „Młodego Poloka“ z lutego. Licyłem se, ze razem ze nią wszyscy druhowie otrzymali moją godkę wydrukowaną i ze nojpóźnij w niedziele zabierą sie do cytanio i zaroz, albo w tygodniu, jak przy okazyji kupią kartkę cy list, do mnie napisą. I tak na wtorek lub środę byłoby w Tornowie, a na cwortek u mnie. Jak uloł, nicem se nie chybnął. We cwortek listonosz wali wprost na moje drzwi. Jest! Rozrywom... cytom... i a zebyś pękł!... Cało kupa pisanio, a wszyćko cerwonym ołówkiem znacone: „dlo druha Emeryta“. Kawołków tako moc, ze naroz nie do sie wszyćkiego opowiedzieć, bo

---

— To skutki pracy!

Tak rozmawiając doszli do centrum wsi, blisko kościoła, gdzie się zatrzymali obydwaj. Jurek wyciąga zegarek i mówi:

— Wiesz co Tadku, dopiero dziewiąta godzina, może wstąpimy do Moryca, bo jeszcze na nabożeństwo godzinę czasu.

— Jak można teraz iść do karczmy, co ludzie powiedzą?...

— Przecież to nic złego, na nabożeństwo zdążymy — odpowiada z przekąsem Jurek. — Nie rób się fajtłapą i chodź, przecież tak dawno się nie widzieliśmy.

— Jeśli tak koniecznie chcesz, to pójdę, ale tylko na chwilę.

I tak nie mówiąc więcej, weszli do karczmy. W izbie dosyć obszernej było kilku biesiadników, powietrze duszne, pełno dymu. Na widok gości Moryc zrywa się z miejsca i mówi:

— Dzień dobry panowie, klaniam sie uniżono... Nu, pan już przyjechał, jak świetnie pan wygląda...

— No, Mośku, dawaj dobrej wódki, może dwa wiśniaczki i przekąskę... tylko prędko.

Rozpoczęła się libacja. Koledzy się dawno nie widzieli, więc miło im przy kieliszku. Opowiadają swoje przeżycia. Czas szybko mija, piją już drugą flaszkę, a później piwo i znowu wódka. Dwaj przyjaciele zapomnieli o nabożeństwie, bo już dobrze sobie podpili. Prowadzą rozmowę na różne tematy. Język się im plątać zaczyna, hałasują, śpiewają.

Wtem z przeciwległego kąta ktoś się odzywa:

— Ty, chamie zbuntowany, przestaniesz się drzeć!

Jurek na pół przytomny odpowiada:

— A co? Nie podoba ci się, to chodź!

Po ostrej wymianie słów powstaje bójka w której Tadek, towarzysz Jurka, bierze udział. Widać ostrza noży, słychać plugawe słowa. Jurek, cały zbroczony krwią, pada na ziemię.

— — — — — — — — —

Tego samego dnia wieczorem w słabo oświetlonej sali przy stole siedzi garstka chłopaków o bardzo ponurych twarzach. Widać, że są czymś przejęci. Rozmawiają właśnie na temat dzisiejszego zajścia w karczmie.

— Wiecie co chłopcy, czegoś podobnego nigdy bym się nie spodziewał po Tadku R. Przecież on nigdy nie pija i do karczmy nie chodzi, ale i Jurek też dawniej nigdy nie zaglądał do kieliszka.

— Tak! Ale wiecie co było powodem — odzywa się Stefan M. — że jeden w szpitalu, a drugi wyszedł na pośmiewisko ludzi? To ten przeklęty alkohol. Alkohol jest straszną trucizną, która niszczy organizm człowieka, rujnuje mienie, prowadzi do nieszczęścia, a bardzo często do szpitala i za kraty więzienne.

— Musimy temu zaradzić, aby uniknąć podobnych wypadków i nie wystawiać naszego KSMM. na pośmiewisko i szyderstwa — załóżmy kółko abstynenckie... Zgoda?

Wszyscy z wielkim zadowoleniem wołają:

— Zgoda! Zgoda!

Druh abstynent.

godka byłaby za długo, a Ks. Redaktor pedzieli, ze ino na śpalte, gdyż inacy to bedą razy, to znacy skryślą i nima apelacyje.

Po trosecce, to wom i tak co trza wygodom. Za porządkiem, ile dom rady.

Nojpierw tymu Oddziałowi od Tymbarku, co co sie zacyno na S. z prezesem Franusiem na przodzie, niech sie wiedzie jak nojlepi za to, ze na zebraniu tak sie pieknie za Emerytem oświadcyli. Te przysługe bede wom zawsze pamiętoł, choć dlo prezesa Franusia jo juz i tak mom duzo jafektu, jako ze tak porzomnie wygarnął, pocąwsy od „rozmaitych niepociesnych stworzeń“, tym niektórym z Limanowy, co to na Akcyją nasą kochaną nalatywali. Franuś, nie upodoj na duchu, a jak ci co bedzie dokuczać, to użol sie u druha Emeryta, a moze ci poradzi. Bądź zdrów i dalej prowadź dzielnie twoją 18-kę. Chciołbym, zeby sie mój Franuś na ciebie podoł.

Biere drugi list. Znowu od Pilzna z Oddziału, co sie zacyno na L., a pise druh Stasiu. Ale jak pise? Przyznom sie, ze jo stary, a tak bym nie potrafił, bo do takiego pisania to juz trzeba mieć cosi w sobie takiego, co sie nazywo muza, cy muzyja, jako ze to scyry wiersz — no posłuchojcie sami:

„Druhu Emerycie!
Każdy z nas z ciekawością
Przeglą̨duje, szuka, czyta,
By znaleźć na łamach pisma
„Godkę“ druha Emeryta!
Opisuj nam, jak zacząłeś
Swe podróże i przygody,
Czego nigdy nie przeżywał,
Głupi jeszcze chłopak młody.
A gdy się kiedyś ujrzymy,
Obstąpimy ciebie kołem
I z radością wykrzykniemy:
Wiwat Druhu! Gotów! Czołem!“

I co wy na to? Cy nie piekne? Jakem to cytoł, to choćem juz cłek starsy i rozmaitem juz rzecy widzioł i słysoł, ale mi sie jakosi ckliwo na wnątrzu zrobiło, tym bardziej, zem przecie na tyle wasy serdecności jesce nie zasłuzył.

Stasiu Kochany! Niech ci Pon Bóg wynagrodzi twoje scyre serce dlo mnie. Jo ci jedno powiem, ze ty mój kochany mos wielki dar z nieba; i to godom ci bez blagi: mos talent niepośledni, o ilem zdoloł wymiarkować, ale musis części pisywać. Pisuj do mnie o rozmaitych rzecach, jakie cie interesują na wsi, a jak ci sie co udo, to poprose, zebyś mógł w „Młodym Polaku“ figurować pod swoją marką, bo jak widis, na mnie to znowu nie tako wielko śtuka.

Jesce wom o jednym Oddziale opowiem, az spod Wielopola, co sie zacyno (nie na Be, bo „be“ to nie ładnie) ino na Brze... Pisą mi, zem sie im straśnie udoł i zeby jesce pisywać o handlu na wsi i w miasteczkach.

Otóz moi Kochani Druhowie, choć jo ta żodny akademii handlowy nie kończył, ale z praktyki to jedno wiem, ze jak sie kto rzetelnie do interesu zabierze, to mu idzie — i z radością zawsze patrze na tych, co sie zgrabnie do handlu biorą. Nie moge wytrzymać, zeby wom nie pedzieć o jednym Oddziele od Scepanowa, do jakich on sie rzecy zabiero, ale o tym to juz innym razem wyryktuje godke, bo jesce nie wiem, cy to robią za moją radą.

Dzisioj jedną rzec chciołem wom opowiedzieć, na co som nieroz patrzołem i na sobiem doświadcył, ze u nos katolików jak jedyn ujrzy u drugiego, ze mu jaki interes dobrze idzie, to zamiast mu dopomóc, zeby mu sło jesce lepi, to mu zaroz zozdrości i przeskodzo, poco on mo mieć, a nie jo i dalejże zaroz taki som sklep zakładać. I co z tego wynika? Ano nic dobrego, bo sie wzajemnie gryzą, klijentów se odbierają, a ci „nasi z korkociągami, co ich rabin nozykiem krzciuł“, śmieją sie psiajuchy z nos i spokojnie robią interesa, bo im nimo kto robić konkurencji.

Dlotego tyz druhowie, jak sie bierzecie do handlu, to se dobrze rozwożcie, co wom Emeryt radzi, zebyście i sami mieli z tego pożytek i swoim rodokom nie szkodzili.

Na ostatek pozdrowiom tych wszyćkich, co byli za mną i przysłali mi życenia.

O niektórych jesce napise. Dziś juz nie bede ich wymienioł, bom sie i tak dużo rozgodoł, ze az sie boje. Ino jesce druhom z Oddziału , co sie zacyno na Bo-, końcy sie na -wa, a w środku mo -ro, barz pieknie składom podziękowanie, ze tak gwarą po nasemu do mnie napisali. — O „Fisie“ wspomne innym razem, a „Młodego Polaka“ ze stycnia poprose, zeby ze Sekretariatu wysłali.

Straśnie serdecnie wos wszyćkich zegnom, a o mnie nie zapominojcie. — GOTÓW!

Gospodarstwo.

Roboty w polu, sadzie i ogrodzie w marcu.

Koniczyny bronować i podsiewać puste miejsca. Rolę przygotować do zasiewu, jak najmniej posługując się pługiem, który za bardzo wysusza na wiosnę ziemię. Starać się pracować w polu, o ile to jest możliwe, kultywatorem lub broną.

Kończyć rozpoczęte w lutym czyszczenie i bielenie drzew. Drzewa bielić wapnem, rozrobionym z gliną. Korony drzew spryskiwać cieczą bordowską (4-procentową). Podlewać drzewa gnojówką i przekopać ziemię w sadzie. Szczepić drzewka i krzewy owocowe. Siać rozsadę kapusty, cebuli, dalej groch, bób, buraki, marchew i pietruszkę. Wziąć się do sadzenia wczesnych ziemniaków i dymki.

W pasiece urządzać przegląd pni. W pogodny dzień, w porze południowej, ciepłej, gdy pszczoły się oblecą, zbadać ule, zapas miodu, a w razie potrzeby podkarmiać pnie słabe. Należy ule wyczyścić, zmienić ściółkę. W miesiącu tym dogodna pora do przewożenia pni i zakładania nowych pasiek.

Z życia.

W wagonie siedział raz poważny kapłan i kilku młodzieńców, którzy chcąc dokuczyć księdzu drwili z wiary i Boga. Wreszcie gdy wysiadali, zawołał ksiądz:

— Do widzenia!

— Co? — rzekł drwiąco jeden — może już nigdy się nie zobaczymy.

Na to ksiądz:

— Jestem kapelanem w więzieniu i sądząc z waszych bezbożnych rozmów, prędzej czy później spodziewam się was tam zobaczyć.

×

W pewnej wiosce S. naprawiano drogę koło kościoła. Przechodził tamtędy mieszkaniec z pobliskiego miasteczka, znany z wrogiego stosunku do religii i Kościoła. Chciał zadrwić z obecnego tam księdza i zapytał:

— To pewnie droga do nieba?

A ksiądz na to:

— Ależ nie, bo skądżeby się pan wziął na drodze do nieba...

Ku zbudowaniu.

Michaś, młody chłopiec, druh KSMM., dostał się do pracy w wielkiej fabryce. Wśród robotników socjalistów ciągle był przedmiotem drwinek i nagabywań. Śmiało i odważnie, a nieraz w sposób dowcipny bronił swych przekonań.

Pewnego razu zaczęli mu znowu dokuczać i szydzić z niego, że świętoszek, że się księżej sutanny trzyma, że powtarza wszystko za nimi i sam nie wie, w co wierzy. Na to Michaś, przypominając sobie przykład pewnego belgijskiego robotnika, odpowiada:

— Ja wam natychmiast powiem, w co wierzę.

I w pośród zdziwionych socjalistów zdejmuje czapkę, klęka na sali fabrycznej i głośno a wyraźnie odmawia „Wierzę w Boga...".

Skończywszy wyznanie wiary, przeżegnał się pobożnie z powagą odzywa się do przeciwników:

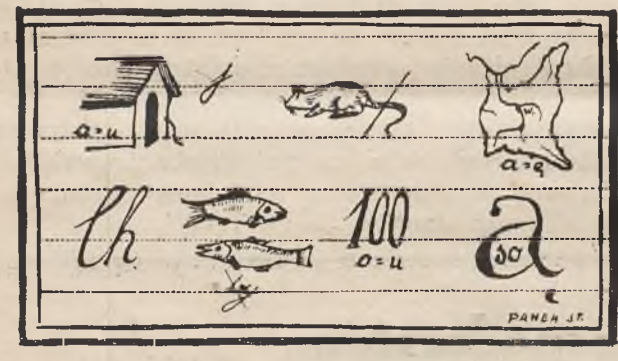
— Powiedziałem wam w co ja wierzę, a teraz powiedzcie mi, jaka jest wasza wiara?

Kłopotliwe milczenie było jedyną odpowiedzią.

Michaś niech będzie dla nas przykładem.

Rozrywki umysłowe.

1. Rebus.



2. Układanka.

Odczytać z podanych zgłosek znane powiedzenie R. Dmowskiego.

	cie				cyzm	
na	is	pe	za	wiel	do	spo
	bar	ści,	li	jest	kiem	
	wie	to	niem	jej	ale	
sko	to	nie	dat	sób,	do	w
Kat	jej				pol	tkwi

3. Podział jabłek.

Ile miałem w koszyku jabłek, które rozdałem druhom?

Pierwszy otrzymał połowę wszystkich jabłek i pół jabłka; drugi połowę pozostałych i pół jabłka; wreszcie trzeci połowę pozostałych i pół jabłka. W koszyku pozostały cztery jabłka, przyczym żadnego jabłka nie potrzebowałem przecinać.

Za dwa najlepsze rozwiązania podanych „Rozrywek" przeznaczamy nagrody przez losowanie:

1. Luksusowa rączka z wiecznym piórem.
2. Książka K. J. pt. „Praca, jej znaczenie i godność".

Rozwiązania nadsyłać do 20 marca 1939 r.

Rozwiązania

„Rozrywek umysłowych" z 2 N-ru 1939.

1. „Gotów" jako hasło pisze się dużą literą. Rzadziej przez duże „R", bo jest na początku zdania, nigdy przez małe „u" bo znajduje się w środku zdania.
2. Zostało 5 świec, bo nikt żadnej nie zabrał.
3. Oznaczony rząd = „Gotów". Poszczególne wyrazy: geografia, okólnik, trawa, (g) óra, w,

Spośród licznych nadesłanych dobrych rozwiązań nagrody otrzymali przez losowanie:

1. Dh Florek Jan z Brzezin — „Wieś o sobie".
2. Odd. KSMM. — Łomnica-Zdrój — „O Łemkowszczyźnie".

Panek Stanisław — Lipiny ad Pilzno: nagrodę za ułożenie rebusów — Książeczkę — „Idę w górę".

Wydawca: Katol. Stow. Młodzieży Męskiej. Redaktor: Ks. Władysław Lesiak.
Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.